

Komentarze

Jan Garewicz

Glosa do filozoficzności poezji i kłopotów z przekładem tytułów

Cóż za dziwaczne połączenie w nagłówku spraw na pozór tak całkowicie heterogenicznych, ba, nawet bez punktów styecznych! Ano, zobaczymy.

W pięknym artykule pt. *Dlaczego poezja jest bardziej filozoficzna od historii?* podjął Juliusz Domański problematykę, która wywodząc się z *Poetyki* Arystotelesa ma długą historię, by wspomnieć choćby rozważania Schopenhauera w 38 rozdziale drugiego tomu dzieła *Świat jako wola i przedstawienie*. Greckie *poiein* znaczy „tworzyć”¹, gdy tymczasem *historein* – „patrzeć” i „obserwować”, „wypytywać” i „dowiadawać się”, „badać zbierając wiadomości”, a następnie też – „wiadomości zdobyte w wyniku tego opowiadać”². Filozofia jest nauką, zaś zdarzeń historycznych nie można naukowo przedstawić, tak jak da się przedstawić wszystko, co ma cechy stałości, konieczności i powszechności³. Historia zatrzymuje się na poziomie opisu jednostkowego zjawiska, nie dochodzi zaś do poziomu teorii, czyli stwierdzenia czegoś, co nie może być inne⁴. Tyle Domański o Arystotelesie.

W naszej glosie – i stąd nagłówek niniejszego artykułu – skupimy się jednak nie na interpretacjach Arystotelesa, lecz na tytule pewnego dzieła, które zrobiło karierę światową. Chodzi o Goethego *Dichtung und Wahrheit*.

Tytułem tym operuje się w literaturze powszechnie, chociaż naprawdę jest to podtytuł. Tytuł pełny brzmi: *Aus meinem Leben. Dichtung und Wahrheit*. Człon pierwszy, a zarazem tytuł główny, mówi, że mamy do czynienia z opowieścią o pewnym życiu, ściślej mówiąc: z opowieścią o wybranych z niego zdarzeniach i polski przekład oddaje to wiernie tytułem *Z mojego życia*⁵. Goethe nie pisał własnej biografii. Utrwalał migawki warte, jego

¹ Por. J. Domański: *Dlaczego poezja jest bardziej filozoficzna od historii?* „Przegląd Filozoficzny. Nowa Seria” 1992, nr 2, s. 8.

² Tamże, s. 9.

³ Tamże, s. 8 i nast.

⁴ Tamże, s. 10.

⁵ J. W. Goethe: *Z mojego życia. Zmyślenie i prawda*. Przekład A. Guttry. Warszawa 1957.

zdaniem, przekazania potomnym. Jest to pamiętnik, jeden z niedościgłych wzorów literatury pamiętnikarskiej. Lecz w tym właśnie charakterze, jako przesiana opowieść o indywidualnym, niepowtarzalnym życiu, jest to zarazem klasyczne dzieło historii, tak jak pojmował ją w swej *Poetyce* Arystoteles.

Nas jednak interesuje nie tytuł, lecz podtytuł, który w polskim przekładzie brzmi *Zmyślenie i prawda*. Lecz *Dichtung* to „poezja”. Pytanie brzmi zatem, w jakim znaczeniu słowo to zostało użyte przez Goethego.

Potoczne rozumienie słowa „poezja” po części tylko pokrywa się z tym, jakie przypisywał mu Arystoteles. Nikt nie wątpi, że poezja jest formą twórczości, że jest swoistym czynem. Ale właśnie czynem swoistym: tworzeniem nie przedmiotów materialnych, nie zdarzeń realnych, lecz obrazów, ułudy, która materializuje się w słowie mówionym i piśmie, a także w wywołanych przez siebie ludzkich doznaniach i nastrojach. Zgoda, jest bardziej rzeczywista od faktów, ukazując ich istotę, coś, co nie przemija, kiedy one same należą już do przeszłości. Nie ma nie tylko Achilleśa – zakładając, że istniał kiedykolwiek, nie ma też jego twórcy ani świata, w którym działał. Nie ma Ryszarda III ani Szekspira, ani Anglii elżbietańskiej. Ale jest *Iliada* i Szekspirowski *Ryszard*, jest ich prawda i ich działanie na człowieka współczesnego, przeżywamy Achillesowy gniew i ból po śmierci Patrokła, wzdrygamy się na widok demoniczności Ryszarda, który, jak wykazują nowsze badania, został tak gruntownie oczerniony przez poetę pozostającego na usługach politycznego przeciwnika, że jego obraz poetycki mija się całkowicie z pierwowzorem. Tak, jest to twórczość na pewno, ale bardzo szczególnego rodzaju.

Jest to twórczość, w której element fikcji jest czynnikiem konstytutywnym. Tak jak aktor musi zagrać płacz na scenie, a nie po prostu się rozplakać – znany jest fakt, kiedy Modrzejewska po otrzymaniu wieści o śmierci brata wybuchła w scenie płaczu autentycznymi łzami i poniosła sceniczną klęskę: widownia pozostała zimna – tak poeta musi uczynić swój opis nie realistycznym, lecz nadrealnym, opowiedzieć o róży tak, byśmy ją widzieli i wachali; słowami, które są najczęściej ogólne, ma przed nami wyczarować konkret.

A więc tworzenie fikcji, ale fikcji realnej, dla nas realnej, dla czytelnika lub słuchacza. Do jakiego stopnia musi być zarazem realna dla twórcy, do jakiego stopnia on sam ma „widzieć” to, co opiewa, to pytanie osobne i zajmować się nim tu nie będziemy.

Dichtung und Wahrheit – Zmyślenie i prawda. Czy to to samo? Czy nie zagubiło się w tym przekładzie coś istotnego?

Przede wszystkim, w polskim tytule zawarte jest przeciwstawienie. Zmyślenie nie może być prawdą *ex definitione*. „Zmyślasz” znaczy „opowiadasz baśnię”, kto zmyśla, nie mówi prawdy. Słowo to ma różne odcienie znaczeniowe, może oznaczać elegancko wyrażony zarzut kłamstwa, może też oznaczać przypisanie mówiącemu wybujałej fantazji. Zawsze jednak znaczy mijanie się z prawdą.

Inaczej wygląda sprawa, jeśli zamiast *Zmyślenie i prawda* powiemy: poezja i prawda. Wykazywaliśmy już powyżej, a Juliusz Domański zrobił to bardziej szczegółowo, że poezja wcale nie musi oznaczać zaprzeczenia prawdy, co więcej, że może być „prawdziwsza niż prawda sama”, jeśli przez prawdę rozumiemy relację o faktach, a nawet, jeśli rozumiemy przez nią Arystotelesowską teorię, zdanie sprawy z tego, co inne być nie może, a więc znajomość praw.

Goethe jak mało kto miał świadomość prawdy poetyckiej, która może nie ustępować prawdzie naukowej, ba, nawet ją przewyższać:

A oto teraz filozof nadchodzi
I, że tak właśnie musi być, dowodzi.
Gdy pierwsze tak i drugie tak,
To trzecie z czwartym także tak.
Gdyby dwu pierwszych brakło tu,
Nie byłoby i tamtych dwu.
Uczniowie chwałą to, rzecz prosta,
Lecz tkaczem żaden z nich nie został.
Kto w coś żywego chce wżyć się i wsłuchać,
Wpierw stara się zeń wygnąć ducha,
Wtedy z osobna bada każdą część,
Brakuje tylko – ach! – duchowa więź.
Encheiresis naturae chemia rzecz tę chrzci
I nieświadomie sama z siebie drwi⁶.

Traktat można by napisać interpretując ten fragment z *Fausta*, utworu, o którym powiedziano, że napisany jest samymi cytatami, traktat, w którym trzeba by omówić dwoistość Goethego-przyrodnika – a był przyrodnikiem tęgim – i Goethego znawcy nauk hermetycznych, Goethego-uczonego i Goethego-poety, Goethego-myśliciela i Goethego-ministra. Ale nie w tym rzecz. Nas interesuje jedno tylko: czy można przeciwstawić *Dichtung* i *Wahrheit*, czy są to przeciwieństwa, czy też dopełnienia.

Spróbujmy odwołać się do semantyki i etymologii.

Dichtung jest rzeczownikiem odsłownym, pochodzi od *dichten*. Forma rzeczownikowa jest niemieckim odpowiednikiem „poezji”; czasownik ma kilka znaczeń, zwłaszcza jeśli uwzględnić jego złożenia. *Dichten* oznacza układać wiersze, a w starszej niemczyźnie – rymować. *Dichten* oznacza też zmyślać, *erdichten*, *Erdichtung* to fantazjowanie, wymyślanie rzeczy nieistniejących, wymysł, fikcja.

Ale źródłosłowem *dichten* jest *dicht*, a *dicht* oznacza „gęsty”. Można *die Reichen dichten* – zwierać szeregi, można też *dichtmachen* – uszczelnić; *die Schuhe sind nich dicht* oznacza „buty przemakają”. Szczególnie jednak ważnym

⁶ J.W. Goethe: *Faust*. Przekład F. Konopka. Cz. 1. Warszawa 1962, s. 125–126.

dla nas złożeniem, wywodzącym się z tego źródłosłowu, jest *Verdichtung* – „kondensacja”.

Nie chcemy tu uprawiać zabawy z językiem. Po prostu: wspólny rdzeń wydaje się znamienny. Dobrą poezję cechuje celność, a myśl celna to nie tylko myśl prawdziwa, lecz także myśl skondensowana. I kto jak kto, ale właśnie Goethe jest na to dowodem. Wspomnieliśmy już, że Faust „pisany jest samymi cytatami”. Rzeczywiście, w niemieczyźnie mało kto jest tak często i tak różnorodnie cytowany, niemal każde zdanie z części pierwszej nabrało wagi przysłowia.

Całe to bogactwo znaczeń i skojarzeń związanych z niemieckim *Dichtung* znika, gdy przetłumaczyć je jako „złudzenie”. Tytuł traci głębię, bryłę zastępuje płaszczyzna. Zamiast dwóch stron tego samego zjawiska poznania dostajemy mieszaninę heterogenicznych wątków. Ot, raz prawda, raz zmyślenie, wierzyć, nie wierzyć, lektura do poduszki: trochę opisów, trochę ploteczek, czasem jakiś aforyzm, trochę urojeń, trochę popisów fantazji.

Ale na tym nie koniec. Przecież tej książki nie napisał ani „zjadacz chleba”, ani krytyk literacki, ani salonowy *causeur*, zabawiający słuchaczy dykteryjkami, lecz poeta, jeden z największych poetów wszechczasów. Poezja nie była dla niego ani pańszczyzną, ani zawodem, ani drogą do sławy, na którą kieruje człowieka ambicja – chęć rozgłosu, dążenie do korzyści, jakie daje sława. Poezja była dla niego musem wewnętrznym, uprawiał ją tak, jak spał, jadł, oddychał. W jego życiu prawda była poezją, a poezja prawdą.

Zwano go olimpijczykiem. Nie miało to bynajmniej oznaczać wyniosłości, lecz harmonię wewnętrzną. Zazdrościli mu tej harmonii nawet wielcy, nawet najbliżsi. Romantyzm niemiecki, którego cechą znamioną była *Zerrissenheit*, rozdarcie wewnętrzne, musiał mu się przeciwstawić i uczynił to, dość wspomnieć parodię *Wilhelma Meistra*, ale nie zdołał nigdy wyzwolić się od urzeczenia Goethem. Można go było odrzucać, można było zwalczać, można, a nawet trzeba było, szukać własnych dróg, ale nie można było zaprzeczyć, że on był największy i nikt się z nim nie równa, nawet Schiller, nawet Heine. Pisano, że wznosi się nad Niemcami jak niebosięzna skała, *er ragt wie ein Fels*. Niewzruszona nie tylko swym ogromem, lecz także harmonią.

Czy zmyślał? Na pewno. Każdy poeta to czyni. Ale bywają zmyślenia, które od prawdy oddalają, i takie, które do prawdy przywodzą, które są jej bliższe niż najwierniejszy opis. Ubarwił, upiększył starą klechdę o doktorze Fauście, nasycił ją nieprawdopodobieństwami, on, racjonalista, czciciel rozumu, a jeśli w części pierwszej trzymał się choć pewnych realiów, pewnych wierzeń ludowych, przekazanych mitów, czasem skarykaturowanej współczesności, jak w scenie z piwnicy Auerbacha – była taka piwnica w Lipsku, istnieje do dziś, jako atrapa, rzecz jasna, to w drugiej części stworzył już świat bez reszty wyfantazjowany, wprowadził na scenę Helenę trojańską, tworzył homunculusa, włączał do akcji lemury. A przecież dał jedną z najgłębszych

syntez ludzkiego losu, ukazał prawdy wieczne i tęsknoty równie niezniszczalne, jak niezniszczalne, a w jego zmyśleniach zawarta została nadprawda o świecie i człowieku.

Tej nadprawdy, wyższej od wszystkich prawd częściowych, nie mógł w ogóle wyrazić w języku nauki, dla której prawda jest kryterium ostatecznym. Albowiem żadna nauka nie może rościć sobie pretensji do ogarnięcia wszystkiego bez reszty, każda szuka tylko prawd częściowych, prawd dotyczących relacji. Wyrazić prawdę uniwersalną, nie w tym sensie, że musi przyjąć ją każdy, kto odwołuje się do rozumu, lecz w tym, że ogarnia wszystko bez reszty – może religia, może sztuka, ale nie nauka. Czy i filozofia uczynić to może, oto jest pytanie – przedmiot sporu od wieków, którego tu nie zamierzamy rozstrzygać, a jeśli już, to na pewno tylko taka filozofia, która za zadanie stawia sobie poszukiwanie absolutu: metafizyka. Przy czym nie należy mylić poszukiwania absolutu z pretensją do jego znalezienia.

W olimpijczyku Goethem nastąpiło przedziwne połączenie w jednej osobie poety, przyrodnika i filozofa, tak jak w Schillerze poety i historyka. Przy czym w każdej z tych dziedzin pozostawił dorobek, nad którym nie można przejść do porządku dziennego. Goethe stworzył fizjologiczną teorię barw i miał zasługi na polu mineralogii, a pieśni Harfnera z *Wilhelma Meistra*, nie mówiąc już o *Fauście*, to niesamowicie skondensowane traktaty filozoficzne:

Kto chleba nigdy nie oplakał łzami,
Nigdy w bezsenne nie rozpaczał noce
Siedząc na łóżku przygniecion troskami,
Ten nie zna was, o niebiańskie moce.
Wy otwieracie przed nieszczęsnym życie,
Wy dopuszczacie, aby stał się winny,
Potem na pastwę cierpieniom rzucacie,
Bo każda вина mści się w sposób inny⁷

Albo druga pieśń, cała osnuta na dwóch różnych słowach: *einsam* i *allein*, dla których po polsku istnieje tylko jeden odpowiednik: „sam”.

Ta poezja mówi naprawdę o tym, co jest takie, jakie jest, i nie może być inne, tworzy coś, co nie istniejąc w potocznym sensie słowa, istnieje zarazem mocniej, jest bardziej rzeczywiste i bardziej prawdziwe niż wszelkie stwierdzone istnienie.

Dichtung und Wahrheit – poezja i prawda. Prawda w znaczeniu *adaequatio rei et intellectus*, tyle tylko, że *res* – to nie przedmiot uchwytne zmysłami, lecz jego kwintesencja, idea. „Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę. Cóż Ty większego mogłeś stworzyć, Boże?”

W filozofii XX w. jeden przynajmniej filozof jasno to widział: Heidegger, kiedy od dywagacji nad bytem i czasem przechodził do interpretacji *Hymnów*

⁷ Ten nieudolny przekład oddaje może myśl, lecz nie piękno oryginału.

Hölderlina. Usiłował ująć w ścisłe, poddane surowym rygorom myślowym pojęcia i sądy wizję poety, który sam jej nie udźwignął, popadając w obłąd. Śledząc to, co jest i nie może być inne, filozofia przybliża się tu do poezji, tylko przybliża, bo zawsze coś się z niej myśli ścisłej wymyka, zawsze czysta idea pozostaje dla niej nieosiągalna. Albowiem myśl ścisła jest zawsze myślą podległą rygorom, a istotą twórczości, *poiein*, jest wolność.

Wróćmy jeszcze do źródła słowa *Dichtung*, do owego *dicht*, „gęsty”. Dobra poezja bywa rozlewna, przykładem Tuwima opis rezedy w *Kwiatach polskich*; poezja największa jest zwięzła, celna. Szekspira „Reszta jest milczeniem”. Katulla „Kocham i nienawidzę”, a choćby i to:

Rudą nocą pod mostem, w Sekwanie
płyń kotka, przemokła i sina.
Pod następnym mostem, niespodzianie,
przyłączyła się do niej dziewczyna⁸.

Czy można zwięźleć?

Równie celna jest wielka filozofia. „Bezwzględnie ostateczne jest zawsze to, do czego dąży się dla niego samego, a nigdy dla czegoś innego”⁹; „Rozsądek jest rzeczą najsprawiedliwiej rozdzieloną na świecie”¹⁰; „Ich [rzeczy niemyślących] *esse* to *percipi*”¹¹; „Prawda jest całością”¹²; „O czym nie można mówić, o tym trzeba milczeć”¹³.

Starczy przykładów. Unaoczniają, nie dowodzą. Ale też tylko o uprzytomnienie pewnej prawdy nam tu chodzi, nie o jej poprawny dowód. Kto nie czuje wręcz fizycznej przyjemności, gdy spotyka się ze szczególnie celnym zdaniem, temu żaden dowód nie pomoże, tak jak żadne „powinieneś” nie pomoże, gdy brak dobrej woli. A jeżeli ktoś powie, że poezja i filozofia to nie jedyne dziedziny ducha, gdzie ceni się zwięzłość i celność, odpowiemy: święta racja; skrót myślowy jest zawsze rzeczą niebanalną, nawet gdy w grę wchodzi przekleństwo, ale w poezji i filozofii wkracza w sferę obcowania z absolutem. Kiedy św. Karol Borromeusz, namiętny szachista, na pytanie, co by uczynił, gdyby podczas partii nastąpił koniec świata, odrzekł: grałbym dalej; kiedy arcybiskup Fouché powiedział: dobra policja ma zawsze jakiś spisek w zanadrzu, są to tylko piękne *bons mots*, niezależnie od swej trafności dobre tylko do czarowania w towarzystwie. W poezji i filozofii chodzi o coś więcej.

⁸ M. Pawlikowska-Jasnorzeńska: *Topielice*. W: *Poezje*. T. I. Warszawa 1958, s. 282.

⁹ Arystoteles: *Etyka Nikomachejska*. 1097a, w. 38–40. Przekład D. Gromska. Warszawa 1956, s. 18.

¹⁰ R. Descartes: *Rozprawa o metodzie*. Przekład W. Wojciechowska. Warszawa 1970, s. 3.

¹¹ G. Berkeley: *Traktat o zasadach poznania ludzkiego*. Przekład J. Sosnowskiej przejrany przez T. Czeżowskiego i Cz. Znamierowskiego. Warszawa 1956, s. 37.

¹² G.W.F. Hegel: *Fenomenologia ducha*. Przekład A. Landmann. T. I. Warszawa 1963, s. 28.

¹³ L. Wittgenstein: *Tractatus logico-philosophicus*. Przekład B. Wolniewicz. Warszawa 1970, s. 88.

Kończmy te rozważania, do których inspiracją był artykuł Juliusza Domańskiego. Nie wszyscy myśliciele przyznawali poezji większą filozoficzność niż historii. Hegel był odmiennego zdania. Ale i Hegel często, gdy chciał pewną myśl wyrazić szczególnie dobitnie, sięgał do poezji, zwłaszcza do Goethego, być może jedyne go ze współczesnych, co do którego co najmniej równorzędności z sobą nigdy nie miał wątpliwości.

Posłowie

Goethe w ogóle nie ma w Polsce szczęścia, jeśli idzie o przekłady jego tytułów. Pomijając już legendarny, wydobyty przez Boya-Żeleńskiego w recenzji z przekładu *Fausta*, dokonanego przez Zegadłowicza (*Flirt z Melpomeną*, t. IX), może wymyślony przez niego? – tytuł pewnego galicyjskiego bryku *Jan Wilczochód Goethe: Pięść. Jedna tragedia*, również powszechnie przyjęty w Polsce tytuł *Powinowactwa z wyboru* jest mylący. *Die Wahlverwandschaften* bowiem to stary niemiecki termin na powinowactwo chemiczne, skoro zaś idzie o dwa dobre małżeństwa, w których przy spotkaniu nagle dokonuje się wymiana partnerów na zasadzie nieprzepartego, niewytłumaczalnego musu wewnętrznego całej czwórki, tytuł ten ma głęboki sens, który ginie zupełnie w polskim, skądinąd znakomitym przekładzie.